

## Philip K. Dick

# NullO

Lemuel w napięciu przywarł do ściany pograżonego w ciemności pokoju. Lekki podmuch poruszył koronkowymi firankami. Żółtawe światło z ulicy sączyło się do wnętrza pokoju, oblewając łóżko, komodę, książki, zabawki i odzież. Z drugiego pokoju dobiegał szmer rozmowy.

- Jean, musimy coś zrobić! - powiedział męski głos.

Zduszony jęk.

- Ralph, proszę, nie rób mu krzywdy. Powinieneś nad sobą panować. Nie pozwolę ci go skrzywdzić.

- Przecież nic mu nie zrobię. - W przytłumionym głosie mężczyzny zabrzmiał zwierzęcy niepokój. - Dlaczego on to robi? Dlaczego nie może grać w baseball i bawić się w berka jak normalni chłopcy? Dlaczego musi podpalać sklepy i torturować bezbronne zwierzęta? Dlaczego?

- On jest inny, Ralph. Postaraj się go zrozumieć.

- Może powinniśmy zabrać go do lekarza- rzekł ojciec. - Może cierpi na jakąś chorobę gruźlicową.

- Masz na myśli starego doktora Grady'ego? Przecież sam mówiłeś że on...

- Ależ skąd. Doktor Grady zrezygnował po tym, jak Lemuel zniszczył jego aparat rentgenowski i połamał meble w gabinecie. Nie, chodzi o kogoś innego. - Pełna napięcia pauza. - Jean, zabiorę go na Wzgórze.

- Ach, Ralph! Proszę...

- Nie żartuję. - Zawzięta determinacja, chropowaty pomruk schwytanego w potrzask zwierzęcia. - Może psychologowie coś na to poradzą. Może mu pomogą. A może nie.

- Ależ oni mogą nie zechcieć oddać go z powrotem. Ralph, on jest wszystkim, co mamy!

- Jasne - odparł szorstko Ralph. - Wiem, że tak. Jednak kłamka zapadła tego dnia, kiedy skaleczył nożem nauczyciela i wyskoczył przez okno. Wtedy podjąłem ostateczną decyzję. Lemuel pojedzie na Wzgórze...

Dzień był ciepły i słoneczny, Pomiędzy rozkołysanymi drzewami migotał biały, zwalisty budynek szpitala, składający się z betonu, stali i plastiku. Przytłoczony rozmiarami budowli Ralph Jorgenson rozglądał się niepewnie, mnąc w palcach runda kapelusza.

Lemuel wyteżył słuch. Do jego nasłuchujących bacznie dużych, ruchliwych uszu docierało wiele głosów, opływając go zmiennymi falami niczym morze. Głosy dobiegały ze wszystkich pomieszczeń i biur rozlokowanych na każdym poziomie. Potęgowały jego podniecenie.

Doktor James North podszedł do nich z wyciągniętą ręką. Był wysoki i przystojny, mniej więcej trzydziestoletni, z brązowymi włosami i w okularach o czarnych, rogowych oprawkach. Poruszał się zdecydowanym krokiem, a uścisk ręki, który wymienił z Lemuelem, był krótki i stanowczy.

- Proszę za mną - huknął. Ralph podążył w stronę gabinetu, ale doktor North

potrząsnął głową. - Nie pan, Chłopiec. Lemuel i ja porozmawiamy w cztery oczy. Podekscytowany Lemuel ruszył za doktorem Northem do gabinetu.

North pospiesznie zabezpieczył drzwi potrójnym zamkiem magnetycznym.

- Mów mi James - powiedział z ciepłym uśmiechem, spoglądając na chłopca.- A ja będę ciebie nazywał Lem, zgoda?

- Jasne - odparł ostrożnie Lemuel. Mimo iż nie wyczuwał ze strony mężczyzny żadnej wrogości, nauczony doświadczeniem wołał trzymać się baczności. Musiał zachować ostrożność, nawet w obecności tego sympatycznego, przystojnego lekarza, człowieka obdarzonego oczywistym potencjałem intelektualnym.

North zapalił papierosa i uważnie przyjrzał się chłopcu.

- Kiedy związałeś i śmiertelnie okaleczyłeś tych starych włóczęgów -podjął z namysłem - kierowała tobą dociekliwość naukowa, prawda? Działałeś pod wpływem żądzy poznania - faktów, nie opinii. Chciałeś na własną rękę poznać budowę ludzkiego ciała.

Podniecenie Lemuela przybrało na sile.

- Ale nikt tego nie rozumiał.

- Nie. - North potrząsnął głową. - Jakże by inaczej? A wiesz dlaczego?

- Chyba tak.

North chodził tam i z powrotem.

- Poddam cię kilku testom, aby ustalić pewne rzeczy. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Obaj dowiemy się więcej na twój temat. Obserwowałem cię, Lem.

Przejrzałem kartoteki policyjne oraz informacje prasowe. -Nieoczekiwanie otworzył szufladę i wyjął z niej wiele osobliwych przyrządów, między innymi dwie kostki do gry, zestaw kart ultrasensorycznych, planszę spirytystyczną, magiczną tabliczkę do pisania, woskową lalkę o ludzkich włosach i z drobinami paznokci oraz niewielki kawałek ołowiu, który należało przemienić w złoto.

- Co mam zrobić? - zapytał Lemuel.

- Zadam ci parę pytań i dam do zabawy kilka przedmiotów. Będę obserwował twoje reakcje i porobię notatki. Co ty na to?

Lemuel zawahał się. Tak bardzo potrzebował przyjaciela - nie mógł jednak opanować strachu.

- Ja...

Doktor North położył rękę na ramieniu chłopca.

- Zaufaj mi. Nie jestem taki jak banda wyrostków, która tamtego ranka sprawiła ci lanie.

Lemuel z wdzięcznością podniósł na niego wzrok.

- O tym też pan wie? Odkryłem, że ich grą rządziły czysto arbitralne zasady. Dlatego dostosowałem się do sytuacji i kiedy chwyciłem kij, uderzyłem nim w głowę miotacza i łapacza. Później stwierdziłem, że wszelkie ustanowione przez człowieka zasady natury etycznej i moralnej wynikają z tej samej... - Zamilkł, przejęty nagłym lękiem.- Może ja...

Doktor North usiadł za biurkiem i przystąpił do tasowania kart sensorycznych.

- Nic się nie martw, Lem - powiedział łagodnie. - Wszystko dobrze. Ja cię rozumiem.

Kiedy testy dobiegły końca, zapadło milczenie. Dochodziła szóstka wieczorem, słońce chyliło się już ku zachodowi. Wreszcie przemówił doktor North.

- Niewiarygodne. Sam z trudem mogę w to uwierzyć. Twoje działania są na wskroś przesiąknięte logiką. Nie dopuszczasz do siebie żadnych emocji. Twój umysł doszczętnie pozbawiony jest wszelkich moralnych bądź kulturowych uprzedzeń. Jesteś doskonałą jednostką paranoidalną, niezdolną do empatii. Cechuje cię

całkowity brak możliwości odczuwania smutku, żalu, współczucia czy jakichkolwiek emocji zazwyczaj cechujących człowieka.

Lemuel przytaknął.

- To prawda.

Doktor North oszołomiony odchylił się na krzesło.

- Zrozumienie tego przysparza trudności nawet mnie. To przechodzi ludzkie wyobrażenie. Twoja superlogika funkcjonuje z dala od stronniczego nastawienia będącego na ogół zasadniczym kryterium oceny. Uważasz, że cały świat sprzyścił się przeciwko tobie.

- Tak.

- Naturalnie. Po gruntownej analizie mechanizmów ludzkiego działania przekonałeś się, że jak tylko poznają twój sekret, natychmiast usiłują cię zniszczyć.

- Ponieważ jestem inny.

North nie mógł wyjść z podziwu.

- Zawsze klasyfikowano paranoję jako chorobę umysłową. Ale przecież nią nie jest! Nie następuje załamanie kontaktu z rzeczywistością – wręcz przeciwnie, paranoik jest bezpośrednio z nią związany. To doskonały empirysta. Z umysłem nie zaśmieconym naleciałościami natury etycznej bądź moralno-kulturowej. Paranoik postrzega rzeczy w ich rzeczywistej postaci; to w istocie jedyny człowiek przy zdrowych zmysłach.

- Czytałem „Mein Kampf” - wtrącił Lemuel. - Dzięki niej wiem, że nie jestem sam. - Odmówił w myślach krótką modlitwę dziękczynną: Nie sam. My. Jest nas więcej. Wyraz jego twarzy nie uszedł uwagi Northa.

- Powiew przyszłości - powiedział doktor. - Nie jestem jego częścią mogę jednak spróbować zrozumieć wasze intencje. Muszę pogodzić z faktem, że jestem po prostu jednostką podporządkowaną emocjonalnym i kulturowym uprzedzeniom. Choć nie mogę być jednym z was, możecie liczyć na moją sympatię... - Podniósł rozjaśnioną entuzjazmem - I pomoc!

Kolejne dni dostarczyły Lemuelowi licznych wrażeń. Doktor North uzyskał opiekę nad nim i chłopiec zamieszkał w jego domu. Tutaj przestał podlegać naciskom ze strony rodziny; lekarz pozostawiał mu wolną rękę. Obaj niezwłocznie przystąpili do ustalania miejsc pobytu innych paranoików.

Pewnego wieczoru po kolacji doktor North zapytał:

- Lemuelu, czy mógłbyś wytłumaczyć mi swoją teorię Nul-0? Trudno uchwycić zasadę orientacji bezprzedmiotowej.

Lemuel szerokim gestem ogarnął mieszkanie.

- Każdy spośród tych wszystkich pozornych obiektów ma nazwę. Książka, krzesło, tapczan, dywan, lampa, zasłony, okno, drzwi i tak dalej. Jednak ten podział na przedmioty nijak ma się do rzeczywistości. Został oparty na przestarzałym rozumowaniu. W gruncie rzeczy nie istnieją żadne przedmioty. Wszechświat stanowi jedność. Nauczono nas myśleć w kategoriach przedmiotów. Ta rzecz, tamta rzecz. Kiedy przyjdzie do realizacji Nul-0, ów czysto werbalny podział utraci rację bytu. W dzisiejszych czasach to przeżytek.

- Czy możesz zademonstrować to na przykładzie?

Lemuel zawahał się.

- Trudno uczynić to samemu. Później, kiedy skontaktujemy się z innymi... Mogę przedstawić to z grubsza, na niewielką skalę.

Pod uważnym spojrzeniem Northa Lemuel obiegił mieszkanie, składając wszystko na jedną stertę. Następnie, kiedy już zgromadził książki, obrazy, chodniki, zasłony,

meble i bibeloty, roztrzaskał je na bezkształtną masę.

- Widzisz - powiedział pobladły i wyczerpany wysiłkiem - umowny podział na przedmioty przestał istnieć. Tę unifikację, doprowadzenie przedmiotów do stanu ich pierwotnej jednorodności, można zastosować do wszechświata jako całości. Wszechświat to całość, jednolita struktura, której nie obejmuje podział na żywych i nieożywionych, na istoty i to co nimi nie jest. To niezmierna masa energii, a nie zespół pomniejszych cząstek! Pod warstwą umownych obiektów materialnych leży świat rzeczywistości: rozległa niezróżnicowana sfera czystej energii. Pamiętaj: obiekt nie równa się rzeczywistości. Pierwsze prawo myśli Nul-0!

Jego słowa wywarły na Norcie piorunujące wrażenie. Trącił nogą fragment połamanego krzesła, część bezkształtnej sterty drewna, tkaniny papieru oraz potłuczonego szkła.

- Czy sądzisz, że powrót do rzeczywistości ofiarowuje jakąś szansę?

- Nie mam pojęcia - odparł z prostotą Lemuel. - Rzecz jasna napotkamy silny opór. Ludzie wystąpią przeciwko nam; nie są w stanie zwyciężyć swojego małego przywiązania do rzeczy - błyskotek.

Tych mogą dotykać i które mogą przywłaszczyć. Wszystko będzie zależało od tego, w jakim stopniu uda nam się skoordynować nasze działania.

Doktor North rozwinął wyjęty z kieszeni skrawek papieru.

- Trafiłem na pewien ślad - powiedział cicho. - Mam tu nazwisko człowieka, który chyba jest jednym z was. Jutro złożymy mu wizytę- wtedy przekonamy się na własne oczy.

Doktor Jacob Weller powitał ich energicznie na progu swojego dobrze strzeżonego laboratorium z widokiem na Palo Alto. Rozległego systemu pracowni i gabinetów badawczych strzegły szeregi umundurowanych wartowników. Mężczyźni i kobiety w białych fartuchach pracowali dzień i noc.

- Moja praca - wyjaśnił, nakazując gestem zasunięcie ciężkich zamków wejścia - odegrała kluczową rolę w wynalezieniu bomby C, kobaltowej otoczki bomby wodorowej. Zobaczycie, że wielu czołowych fizyków jądrowych jest Nul-0.

Lemuel głęboko odetchnął.

- Wobec tego...

- Oczywiście. - Weller nie marnował słów. - Prowadzimy badania od lat. Rakiety w Peenemunde, bomba atomowa w Los Alamos, bomba wodorowa i teraz bomba C. Istnieje naturalnie wielu naukowców, którzy nie są Nul-0, zwykle istoty ludzkie o uprzedzeniach emocjonalnych. Na przykład Einstein. Jednak posuwamy się do przodu; jeśli nie napotkamy zdecydowanego oporu, niebawem będziemy mogli przystąpić do dzieła.

Otwarto boczne drzwi laboratorium i do środka weszła milcząca grupa ubranych na biało mężczyzn i kobiet. Serce Lemuela podskoczyło.

Oto oni, dorośli Nul-0! Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, co więcej, pracowali od lat! Rozpoznał ich bez trudu; wszyscy mieli wydłużone i ruchliwe uszy, dzięki którym Nul-0 wychwytywał z ogromnych odległości najłżejsze drgania powietrza. Umożliwiały im komunikację bez względu na miejsce, gdzie w danej chwili przebywali.

- Proszę wyjaśnić zasady naszego programu - powiedział Weller do niskiego, jasnowłosego mężczyzny, który stał obok niego z uroczystą miną stosowną do powagi sytuacji.

- Prace nad bombą C prawie dobiegły końca - powiedział mężczyzna z lekkim niemieckim akcentem. - Nie stanowią one jednak końcowego etapu naszych planów.

Przewidujemy również powstanie bomby Z, będącej ukoronowaniem początkowej fazy. Nie ujawniamy związanych z nią planów. Gdyby dowiedzieli się o niej ludzie, stanęlibyśmy wobec poważnego sprzeciwu emocjonalnego.

- Co to jest bomba Z? - spytał zarumieniony z przejęcia Lemuel.

- Termin „bomba Z” - wyjaśnił jasnowłosy człowieczek – określa proces, w wyniku którego sama Ziemia osiąga masę krytyczną i, co za tym idzie, zostaje doprowadzona do wybuchu.

Lemuel nie posiadał się ze zdumienia.

- Nie miałem pojęcia, że osiągnęliście już tak dalekie stadium planu!

Na twarzy jasnowłosego wykwitł nieznaczny uśmiech.

- Istotnie, nie próżnowaliśmy. Pod kierownictwem doktora Rusta zdołałem opracować fundamentalne koncepcje ideologiczne naszego programu. Naszym ostatecznym celem jest doprowadzenie całego wszechświata do postaci jednolitej masy. Obecnie jednak wszystkie nasze wysiłki skierowane są ku Ziemi. Lecz jeżeli tutaj odniesiemy sukces, nic nie stanie na przeszkodzie nieograniczonego kontynuowania naszych poczynań.

- Zorganizujemy transport na inne planety - wyjaśnił Weller. - Obecny tutaj doktor Frisch...

- Modyfikację pocisków sterowanych opracowaliśmy w Peenemunde - podjął jasnowłosy mężczyzna. - Zbudowaliśmy statek, który zabierze nas na Wenus. Tam zainicjujemy kolejną fazę naszego eksperymentu. Stworzymy bombę W, która przywróci Wenus do pierwotnego stanu jednorodnej energii. Potem zaś. .. -

Uśmiechnął się lekko. - Potem przyjdzie czas na bombę S. Bombę wymierzoną w Słońce. Jeżeli nam się powiedzie, przeobrazą ona cały układ planet i księżyców w bezmierną całość.